

Siemieński, J.

Monumenta Reformationis Polonicae et Lithuanicae

Przegląd Historyczny 15/1, 113-118

1912

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Monumenta Reformationis Polonicae et Lithuanicae.

Zbiór pomników Reformacji Kościoła polskiego i litewskiego. Zabytki z wieku XVI-go. Staraniem Synodu Jednoty Ewangelicko-Reformowanej Litewskiej. Wilno 1911. Serya I. Zeszyt I. Str. XIV + 201.

Zdając swojego czasu sprawę z wydawnictwa przywilejów cechu piwowarów warszawskich, wyraziłem przypuszczenie i nadzieję, że dla sprawy wydawnictwa źródeł do historii polskiej będzie można wiele zrobić na drodze usiłowań poszczególnych grup, związków i instytucji, o ile te zrozumieją swój obowiązek, potrzebę, a często i prosty interes w ogłaszaniu dokumentów, dotyczących ich przeszłości. A oto mam przed sobą wydawnictwo w podobnej myśli poczęte, a zakrojone na szeroką skalę: *Monumenta reformationis polonicae et lithuanicae*, podjęte siłami i środkami członków kościoła ewangelicko-reformowanego polskiego. Zasluguje ono na uwagę podwójnie: jako doniosły czyn obywatelski i jako znaczne przedsięwzięcie naukowe.

Wydawnictwo zakreśliło sobie program bardzo obszerny: 1) przywileje i inne dokumenty luźne; 2) akty synodów, i to zarówno jeneralnych i prowincjonalnych, jak i dystryktowych, litewskich, małopolskich i wielkopolskich; 3) księgi zborowe wszystkich trzech prowincji; całość podzielona na 12 seryi o nieprzewidzianej jeszcze, ale oczywiście znacznej ilości zeszytów t. j., sądząc po pierwszym,—tomów kilkunasto-arkuszowych. Zbyteczna dodawać, że wydawnictwo to miałoby olbrzymie znaczenie dla udostępnienia źródeł nie tylko do historii ściśle religijnej kościołów protestanckich w Polsce, ale dla ich historii społecznej i politycznej, a tem samem i dla ogólnych dziejów Polski, gdyż kościoły te i ich poszczególne gminy, w czasach, kiedy organizacje religijne wogóle spełniały rozległe i ważne funkcje społeczne, szczególnie wkraczały w rozmaite dziedziny życia, dzięki pewnym tendencjom komunistycznym i teokratycznym, czy—co z tego punktu widzenia analogicznie wypada—z zasady „*cuius regio eius religio*“ poczętym próbom ujęcia całego życia w przepisy z góry ustanowione. Znamienny tego przykład mamy w wydanym właśnie zeszycie w „postanowieniu“ Eustachego Wołowicza, jak się mają poddani nowomiejscy zachowywać.

Jak widać z przytoczonego wyżej planu, dla dalszych seryi wybór materiału jest z góry przesądzony, a tylko w pierwszej treści każdego zeszytu zależy ściśle od wyboru wydawców. Pod tym względem pierwszy zeszyt nastęrcza nieco wątpliwości. Zawiera on list Kalwina, parokrotnie już drukowany, ogólny przywilej wyznaniowy Zygmunta Augusta¹⁾, szereg dokumentów do sprawy spalenia zboru wileńskiego w r. 1591, oraz cały zbiór przywilejów, nadań, zapisów i luźnych dokumentów, dotyczących rozmaitych zborów litewskich; w końcu dodano ciekawą rozprawkę o „Wilnie ewangelickiem“. Poza warunkiem treści, wyrażonej w tytule zeszytu, jedyną podstawą wyboru tych dokumentów był wzgląd archiwalny: znajdowanie się odnośnych rękopisów w archiwach synodalnych w Wilnie i w Warszawie. Na skutek tego zeszyt pierwszy nie jest żadną całością, wyczerpującym zbiorem jakiegokolwiek rodzaju materiałów, ani też wyborem najbardziej ważnych lub charakterystycznych, ale skupieniem przypadkowo rozmaitej treści i rozmaitej wagi przyczynków źródłowych. Coprawda wydawcom widocznie chodziło bardzo o zaprezentowanie na początek próbek rozmaitych dokumentów, ciekawych ze względów lokalnych, religijnych, narodowych i t. d., o zainteresowanie zarówno świata naukowego, jak i szerszego koła swoich współwyznawców i zyskanie poparcia dla uskutecznienia wielkiego przedsięwzięcia. Dlatego nie sędzę, aby należało robić im z powodu uwagi powyższej poważne zarzuty. Godzi się natomiast zastrzedz, że względy, które nazwałem archiwalnymi, nie powinny wpływać na najważniejszą kwestyę wydawniczej: na wybór podstawy rękopiśmiennej wydawnictwa. Cały szereg dokumentów wydano z rękopisów archiwów synodalnych, mimo, że były to tylko odpisy z ksiąg sądowych, niewątpliwie, — conajmniej w przeważnej części istniejących, a zachowywanych w dostępnych dla badaczy archiwach. Otóż takie wydawanie zabytków z rękopisów gorszych, niż notorycznie istniejące i dostępne, jest z punktu widzenia naukowego niedopuszczalne. Poza tem dużo możnaby mówić o najważniejszych jakoby w zbiorze dokumentach — o przywilejach Zygmunta Augusta, czy mianowicie stosowały się one do protestantów, ale nie tu miejsce na te rozważania: przyjmowano je za takie w literaturze naukowej, więc wydawcy mieli zupełne prawo wciągnąć je do swojego zbioru.

Dokumenty łacińskie są w zbiorze drukowane wraz z tłumaczeniem na język polski. Nie można mieć nic przeciwko temu, skoro oryginalny tekst przytaczany jest w całości, należałoby jednak dbać o wię-

¹⁾ Jest rzeczą charakterystyczną dla stanu badań nad historią wyznań w Polsce i bibliografii literatury wydawniczej rosyjskiej, że wydawca notuje wydania tego przywileju: 1) w „Prawach i wolnościach dysydentów“ etc.; 2) w „Aktach Zapadnoj Rossii“ i 3) w „Świedienjach o polskom miacieże 1863“ Racza, zaś prof. Czermak w rozprawie p. t.: „Sprawa równouprawnienia schizmatyków i katolików na Litwie“ (Rozpr. Ak. Um. wyd. hist.-filoz. s. II, t. XIX) przytacza: 1) „Wremiennik impierat. mosk. obszcz. istorii i drewn. ross.“; 2) Działyńskiego „Źródłopisma“ oraz „Arch. Komisji Prawniczej“. W dodatku mamy specjalną pracę o formalnej stronie przywilejów litewskich p. Jakubowskiego: „Ziemskie priwilei W. Kn. Lit.“ Zurn. Min. Nar. pr. 1903, gdzie na str. 275 wymieniono: „Akty Zap. Ros.“, „Wremiennik“ inny tom i „Arch. Kom. pr.“.

kszą poprawność tego tłumaczenia, zarówno pod względem językowym¹⁾, jak tu i owdzie także dokładności treści²⁾.

Poszczególne dokumenty lub grupy dokumentów poprzedzone są wstępami historyczno-wydawniczymi. Dane wydawnicze są zwykle wyczerpujące i dokładne, natomiast uwagi historyczne dają szerokie pole do wątpliwości, a nawet zarzutów. Można w nich rozróżnić trzy elementy: obiektywno-informacyjny, subiektywno-informacyjny i moralizatorski. Pierwszy stanowią wiadomości kronikarskie co do osób ważniejszych (o pozostałych informują przypiski) oraz co do świątyń i instytucji, których dokumenty dotyczą. Informacje te bardzo są cenne: wydawca główny, niepodpisany, ale ujawniony w przedmowie i w zwrotach tych wstępów, prof. Merczyng, posiada ołbrzymią znajomość rzeczy i ludzi, złączonych z ruchem protestanckim w Polsce; koledzy-współwydawcy też niewątpliwie dużo umieli dodać, to też dane z tej dziedziny hojnie są rozsypane po całym wydawnictwie. Szkoda jednak, że nie zostały w całości, zwyczajem przyjętym, podane w przypiskach, ale wplecione w uwagi wstępne konstrukcyjnego charakteru.

Powoduje to połączenie wydawnictwa materyałów, tego czystego pierwiastku historycznego o bezwzględnej obiektywności, z subiektywną konstrukcją autora, ze skomplikowanym związkiem innego zgoła charakteru. Przywykliśmy w notach wydawcy szukać suchych tylko a pewnych faktów, koniecznych do zrozumienia materyału; niedobrze jest od tego zwyczaju odstępować, zwłaszcza, że wydawca „Monumentów“ ma częstokroć bardzo swoisty sposób patrzenia na rzeczy, a i prawidłowość jego wniosków nieraz stanowczo może być kwestyonowana, w szczególności gdy chodzi o interpretację dokumentów prawnych³⁾.

¹⁾ Stosuje się to zresztą i do wstępów, przypisków i t. d. gdzie nadto wiele spotyka się rusycyzmów i to rażących, zarówno w stylu jak i wyrażeniach. Błędnie też pisze wydawca po polsku nazwiska Ostrogskich i Zbarskich „Ostrożski, Zbarażski“ skoro nietylko późniejsze, ale i owoczesne podpisy własnoręczne często temu przeczą.

²⁾ „Si conflagere mecum incipiat“ oddane jest nieściśle przez „skoro ze mną wejdzie w sprzeczkę“, a „apud me convictus est, imo coram hac Ecclesia“, nie znaczy przecież „dla mnie jest on zdemaskowany, jednak nie przed tym Kościołem“, ale „w moich oczach jest on przekonany o winie“, czy może „o błędzie“, i „więcej (owszem), w oczach całego tego (tutejszego) kościoła“—sens wprost przeciwny.

³⁾ A oto parę przykładów:

1) Na str. 29 autor pisze: „Sprawa jednak nie skończyła się przychylnie dla plebana, gdyż, jak poucza drugi nasz dokument (nr. 7). intromisya do dóbr dawnej (przed 1558 r.) parafii katolickiej węgrowskiej miała miejsce na podstawie zgody polubownej między ówczesnemi dziedzicami... a biskupem łuckim...“ W powołanym zaś dokumencie czytamy: „...ministerialis ...recognovit... quia... ex requisitione iuridica R-mi Episcopi Luceoriensis condescenderunt [ze świadkami] ad bona ecclesiae parochialis Węgrowiensis.. atque in eosdem... praedictum R-mum ..intromiserunt. ..Quam intromissionem .famuulus [dziedziców] admisit“. Zapewne to ostatnie zdanie wprowadziło autora w błąd

2) Na str. 12 pisze autor o przywilejach litewskich Zygmunta Augusta z lat 1563 i 1568 że „ze względu na to, iż stanowią one uchwały obowiązujące całe państwo, mogły być przywileje te znaleźć miejsce w zbiorze „Volumina legum“, lecz xx. Pijarówie... prawdopodobnie ze względów religijnych przywileje te pominęli“. Źródło tego niespodziewanego zarzutu pod adresem redaktorów „Voluminów“ znajdujemy w przekonaniu autora, wyrażonem niżej:

Element moralizatorski wyraża się w szeregu uwag wydawcy to podnoszących fakty dodatnie, o których mówią źródła, przykłady ofiarności i tolerancji stron obu, to rzewnie wspominających minioną świętość ukochanej sprawy, to znów potępiających wrogów reformacji, wytykających im nietolerancję i t. p. Autor wychodzi wtedy z roli obiektywnego wydawcy, pisze jak gdyby pro foro interno, zapominając o przeznaczeniu wydawnictwa do powszechnego użytku, czasami nawet przypomina do pewnego stopnia notaty biograficzne Niesieckiego w rodzaju: „heretyków w imionach swoich nie cierpiał“ albo „dziwnie nienawdził“.

Przechodząc do kwestyi ustalenia tekstu jest ono, przy podstawie rękopiśmiennej, jak zaznaczono wyżej, niezawsze odpowiedniej, przeprowadzone z niezwykłym staraniem i pietyzmem: w razie wątpliwości wydawcy nawet przy drobiazgach dają szczegółowy opis odpowiedniego miejsca rękopisu. Nie zawsze jednak starczyło im fachowej

„ponieważ wszystkie przywileje nadane przed unią lubelską przez sejm unii potwierdzone zostały, więc jest przywilej 1563 r. od r. 1569 także prawem podstawowem Rzeczypospolitej“. Toż byłby zamęt w tej Rzeczypospolitej!

3) We wstępie do „postanowienia“ Wołłowicza wydawca zaznacza: „z dokumentu widzimy, że wszyscy włościanie nowomiejscy są wyznawcami Ewangielii“, a dalej, że „mamy tu... pierwszą próbę wprowadzenia powszechnego nauczania“. Dokument zaś głosi w nagłówku „Postanowienie, jako się z poddany mi zachowat' około chwały Bożoje i wykorenienia bałwochwalstwa [zapewne znaczy: katolicyzmu; por. str. 138]. czarodziejstwa .. i tym podobnych złoczynstw“. W tym celu nakazuje, aby w każdą niedzielę na kazanie i modlitwy chodziła przynajmniej jedna osoba z każdej chaty pod karą pieniężną i zakucia w kunę na dzień, ewentualnie niewypuszczenia aż do zapłaty. Uczestnik nabożeństwa ma reszcie domowników opowiedzieć, czego się w kościele nauczył. Dalej wszyscy chłopcy w wieku lat 8—15, obowiązani są chodzić jesienią do szkoły na naukę „patiera“, wyznania wiary i dziesięćorga przykazań. A gdy się nauczą, mają być do domu puszczani, i tam rodzicom i czeładzi co dnia to mówić i opowiadać. Widoczna stąd, że poddani nowomiejscy nie byli świadomymi ani dobrowolnymi wyznawcami kalwinizmu, ale mieli się nimi stać dzięki umiejętnym zarządzeniom dziedzica, skierowanym ku wpojeniu przedewszystkiem w młode pokolenie zasad nowego wyznania. Widoczna także, że nie chodzi tu bynajmniej o powszechne nauczanie, bo zakres zadań „szkoły“ nawet powszechnej katechizacji nie dosięga.

4) Na str. 138 z powodu wystąpienia duchowieństwa katolickiego o zwrot dóbr Szydłowieckich, znajdujemy uwagę: „Gdyby sumienne odczytano zapis, przekonano by się, że Wnuczkowa obdarowała zbór szydłowiecki nie z nadania kościoła katolickiego, lecz z nabytej przez nią włości. Lecz o sumienności względem „heretyków“ już wtedy mowy nie było“. Nie przesądzając sprawy, jedynie z sumiennego odczytania zapisu, ja w w. XX-ym widzę, że p. Wnuczkowa istotnie ofiarowała to, co kupiła, ale że kupiła „to miejsce, które było od lat kilkudziesiąt z Rzymskiego bałwochwalstwa oczyszczone“ „zabiegając temu, aby się zaś do pierwszego stopnia, o co się przeciwnicy Boży usilnie starali, nie obróciło“, a więc któryś z poprzednich właścicieli wyrugował stamtąd „przeciwników Bożych“, i „pierwszy stopień“ t.j. stan poprzedni tego „miejsca“ był—służeniem „Rzymskiemu bałwochwalstwu“. Tyle z zapisu p. Wnuczkowej, a przecież do zasadnego wyroku nie wystarczają słowa własne osoby zainteresowanej.

Podobnie i wykład procedury w sprawie spalania zboru wileńskiego bardzo jest niedokładny, ale za wiele miejsca zajęłoby jego umotywowane prostowanie.

biegłości¹⁾, tak że w rezultacie tekst w szczegółach nie jest pewny. Omyłek korektorskich zauważyłem niezbyt wiele.

Co do najważniejszej kwestyi, niestety, nie jestem w możności dać krytycznego poglądu. Wydawcy musieli zwalczyć pierwszorzędną trudność wydawniczą, oraz rozstrzygnąć kwestyę wielkiej wagi i (jest nadzieja) aktualności dla polskiego edytorstwa: wydali szereg dokumentów ruskich w transkrypcyi polskiej. Niestety, mimo, że olbrzymia ilość materyałów pierwszorzędnej wagi do historii Rzeczypospolitej zachowana jest w t. zw. „piśmie ruskim“, brak nam opracowań lingwistycznych, dotyczących tego języka, narzecz, czy pisma tylko (w czasach późniejszych), brak nam wiadomości, jak „brzmiał“ ten język, a stąd i możności ustalenia metod transkrypcyi, zwłaszcza przez nie-filologów. To też dotychczasowe wydawnictwa nie mogły dać wskazówki wydawcom „Monumentów“. O ile moja znajomość języka urzędowego litewskiego na to pozwala, wydaje mi się, że metoda „Monumentów“ jest naogół trafna (choć bodaj, że nieraz dźwięk „y“ oddany jest przez „i“, „e“ przez „ie“ i „z“ przez „z“).

W dokumentach łańskich i polskich wydawcy bezwzględnie zachowują pisownię rękopisu aż do zachowania skrótów, przy czem starali się reprodukowac odpowiednie znaki. Nie rozdzielają też wyrazów złączonych, nie modernizują interpunkcyi i użytku wielkich liter, co i w dokumentach transkrybowanych z „ruskiego pisma“ zachowywali. Metoda ta została w tej rozciągłości bezwzględnie potępiona, a i samo zachowanie pisowni zwalczane jest coraz bardziej. Mojem zdaniem na bezwzględne zwalczanie zasługują tylko złe metody modernizacyi, zaś to wszystko, co zmierza do ułatwienia, jest tylko pożądane i to o tyle, o ile nie wprowadza czytelnika w najtrudniejszą sytuacyę, kiedy się podejrzewa błąd, a niema sposobu wyobrazić sobie, co było w rękopisie. „Monumenta“ są tutaj doskonałym dowodem: przeczytałem większą

¹⁾ A więc np. w wydaniu listu Kalwina zakradł się drobny błąd w lekcyi adresu, gdzie odczytano „conjunctis“ zamiast „coniunctissimis“ a w receptum „redditur“ zam. „reddita“ (w oryg. „reddite“); w kilku dokumentach są miejsca nieodczytane a niewątpliwie odczytałyby można przynajmniej niektóre, bo np. na str. 57 bez oglądania rękopisu powiedzieć można, że musiało być „roku“ w miejscu wykropkowanem. Oprócz tego ustępy lub słowa skażone zwykle nie są opatrzone potwierdzeniami, niewiadomo więc, czy je źle odczytano, lub wydrukowano, czy też rękopis był wadliwy. W każdym razie niejednokrotnie można było zrobić emendacyę lub ustrzedz się błędu. Przytaczam kilka przykładów, wybranych z dokumentów rozmaitych co do języka, drukowanych jużto z kopii, jużto z oryginałów: na str. 94 w wierszu 2 dolnym zamiast „i to“ winno być „chto“, str. 105 w. 10 d. zam. „starania“ w. b. „staraniach“, str. 130 w. 14 d. po „prawdziwej“ brak „wierze“, str. 117 w. 3 d. zam. „wieronoho i użyczono“ w. b. „wieronoho i użyczonoho“, a w. 11 zam. „poprzedniej“ chyba „powszechnej“, str. 162 w. 12 d. zam. „wierzą“ w. b. „mierzą“, str. 170 w. 1 g. zam. „niechcę“ w. b. „nie chcę“, a w. 8 d. zam. „ma“ w. b. „mu“, str. 171 zam. „Zenewart“ w. b. „Lenewart“, a w. 6 zam. „pioro“ w. b. „Pioro“, bo to nazwisko (brak go też w skorowidzu), str. 176 w. 17 błędnie wstawiono „z si(nem i służ)ba“, bo musiało być „z synem służba“, str. 182 w. 2 g. zam. „diaconowi“ w. b. „diaconowie“, a w. 4 d. zam. „koniunktory“ w. b. „konwiktory“, str. 184 w. 3 g. przed „dziatek“ zapewne brak „z“, w. 5 zam. „mu“ było „ma“ i zam. „wnauczania“ „w nauczaniu“, str. 186 w. 6 d. przed „wyprawić“ brak „posły“, na str. 187 szczegóły podpisów źle odczytane.

część zeszytu co do słowa i nigdzie z zachowanie pisowni nie unie-możliwiło mi zrozumienia tekstu. Natomiast przyznać trzeba, że szybkość czytania niezmiernie jest zmniejszona, a dla czytelnika niefachowego trudności są częstokroć niewątpliwie większe od jego cierpli-wości, a nawet możliwości. Zwłaszcza rozwikłanie okresów to poprzeci-nanych kropkami, to połączonych przez brak wszelkich znaków, po-pstrzonych dużemi literami etc. z takimi np. „oto“ zam. „o to“, bardzo bywa uciążliwe.

Jeszcze jedna uwaga, wiążąca się ze sprawą ustalenia tekstu: przy dokumentach wydawanych ponownie brak jakichkolwiek zestawień z po-przednimi wydaniem.

Przechodząc do aparatu pomocniczego w wydawnictwie, posiada ono przedmowę wydawniczą, spis rzeczy według układu i spis chrono-logiczny, oraz skorowidz osób i miejscowości. W skorowidzu jest brak ogólny: wciągnięto tylko te miejsca, gdzie dana osoba wymieniona jest z nazwiska; senatorowie, sędziowie trybunału, urzędnicy wogóle i t. p. wymienieni z urzędu, wcale nie są zamieszczeni, tak że np. „biskup wileński“ w rubryce „Rádziwiłł Jerzy“ nie został uwzględniony; poza tem zdarzają się i opuszczenia.

W powyższem sprawozdaniu starałem się pomijać szczegóły po-jedyńcze, a nie opuszczać niczego, coby miało charakter metody cią-głej, wydawnictwo bowiem jest dużej wagi, i na tak pilną uwagę za-sługuje, wydawcy zaś wykazali tyle starania w doprowadzeniu do skutku swoich zabiegów w wykonaniu I-go zeszytu, że w treść uwag kry-tycznych niewątpliwie wejrzeć zechcą.

Na zakończenie przyjęło się u nas składać coś w rodzaju podzię-kowania osobom, którym nauka zawdzięcza świeże powiększenie swo-ich zasobów. W tym wypadku lista jest długa: z jednej strony człon-kowie Synodu ewangelicko-reformowanego litewskiego, którzy stanęli na wysokości swoich kulturalnych tradycyi, z drugiej zaś wydawcy, z głównym redaktorem na czele, ludzie zasłużeni na polach swojej co-dziennej pracy, którzy umieli obok tego znaleźć piękny szmat czasu na bezinteresowną pracę dla swojej i ogólnej naszej historyi.

DR J. SIEMIĘŃSKI.
